



Wykład wygłoszony z okazji otrzymania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego 12 maja 2012.

Idea uniwersytetu

MICHAŁ HELLER

Byłem wtedy małym chłopcem. Jechałem z ciotką tramwajem ulicą Basztową. Ciotka pokazała mi czerwony budynek wśród drzew i powiedziała, że to jest Uniwersytet Jagielloński. Budynek wydał mi się niezwykle dostojny, przybytek nauki. Od tej chwili stał się dla mnie czymś w rodzaju życiowego ideału. Minęło wiele lat, wiele się zmieniło, ale obraz widziany przez okno tramwaju pozostał i pozostał ideał Uniwersytetu – jako jeden z najważniejszych w moim życiu.

Nic więc dziwnego, że jako temat wykładu z tej niezwykle dla mnie okazji wybrałem „Idea Uniwersytetu”. Będę mówić o uniwersytecie, edukacji, pracy naukowej... Obiecuję, że nie powiem ani słowa o pieniądzach. Pieniądze mają jednak coś wspólnego z ideami – jedne i drugie mogą ulec dewaluacji. Ale jest między nimi zasadnicza różnica: jeżeli pieniądze ulegną dewaluacji, jakaś dobra idea może wyprowadzić z finansowego kryzysu, ale jeżeli zdewaluują się idee, nie pomogą żadne pieniądze.

Wszystko zaczęło się od edukacyjnego boomu na przełomie XII i XIII wieku. Około roku 1100 typowa szkoła miejska składała się z jednego nauczyciela (magistra) i kilku uczniów. Bywało, że do miasta przybywał nauczyciel. Jeżeli był bardziej znany lub lepiej się reklamował, gromadził wokół siebie uczniów. Sam musiał znaleźć miejsce, w którym mógłby uczyć. Niektóre szkoły – czy raczej „prywatne lekcje” – zaczęły przyciągać więcej uczniów. Proces był spontaniczny i dlatego pozostał nieudokumentowany. Między rokiem 1190 a 1209 w Oxfordzie uczyło już ponad siedemdziesięciu magistrów. Gdy zaczęły się rodzić napięcia i społeczne problemy – niekiedy dochodziło nawet do rękoczynów między żakami i mieszczanami – zrodziła się potrzeba organizacji. Wzorem stały się miejskie cechy. Studenci i nauczyciele łączyli się w „grupy wspólnych interesów”, podobnie jak inne zawody. W odróżnieniu od innych zaczęły nazywać się *universitates*. Grupy były początkowo luźne, niezwiązane z żadnym miejscem lub budynkiem. To sprawiło, że były mobilne. Często migrowały za nauczycielem. Osiadały tam, gdzie znalazły lepsze warunki.

Podział na późniejsze wydziały wymusiła konieczność. Przygotowaniem do dalszych studiów stały się *artes liberales* – sztuki wyzwolone. Dawały one coś w rodzaju ogólnego wykształcenia i bardzo wielu studentów na nich kończyło swoją edukację. Pozostałe trzy wydziały wiązały się z trzema zawodami, które były ważne dla społeczeństwa: medycyna, prawo, teologia.



Fot. Adam Walańus

Od tamtych czasów przeszliśmy długą drogę. Rozwój uniwersytetów jako instytucji w pewnym tylko stopniu odzwierciedla ekspansję nauki, jaka w międzyczasie nastąpiła. Z czasem nauka rozsądziła nienadążające za nią, trochę już zeszywniałe, struktury uniwersyteckie i częściowo przeniosła się najpierw do różnych Akademii Nauk i Towarzystw Naukowych, a potem do rozmaitych Instytutów Badawczych. Edukacja i badania nigdy nie były identyczne, ale dziś coraz wyraźniej oddzielają się od siebie. Organizacyjne struktury uniwersytetu uległy daleko idącej ewolucji, zmieniły się strategie i zapotrzebowania. Rodzi się niepokojące pytanie: czy nie za bardzo odeszliśmy od założycielskiej idei? ▶



► Wspomniałem, że *artes liberales* stanowiły warunek konieczny do studiów na pozostałych wydziałach. Były sztukami wyzwolonymi nie tylko dlatego, że zwalniały z pańszczyzny, jeżeli ktoś jej dotychczas podlegał, ale również dlatego, że dawały swoistą wolność ducha, otwierały drzwi do świata kultury. Dziś podobną funkcję mają spełniać studia średnie uwieńczone maturą, ale nie spełniają.

Ponad pół wieku pracuję w zawodzie nauczyciela akademickiego (tak to się obecnie nazywa) i bez wahania stwierdzam, że po każdej reformie podstawowego i średniego nauczania otrzymywaliśmy na pierwszy rok studiów uniwersyteckich gorzej przygotowanych studentów. Nie pomimo reform, lecz z powodu ich. Bo przecież jeżeli nauczanie ma być coraz bardziej dostępne, to trzeba dostosować wymagania do średniego (w więc coraz niższego) poziomu. I zapewne tak właśnie powinno być: to dobrze, jeżeli coraz większy procent populacji będzie znać alfabet i cztery działania. Tylko, że ja od mojego studenta na pierwszym roku wymagam czegoś trochę więcej. Niewiele, ale jednak więcej. Chcę żeby znał język polski na poziomie podstawowym: żeby potrafił przeczytać polski tekst ze zrozumieniem, żeby potrafił napisać pracę seminaryjną poprawnym językiem i bez błędów ortograficznych. A gdyby od czasu do czasu sięgnął po jakąś książkę dla własnej przyjemności, to już byłby prawdziwy luksus. Nie wymagam od studenta na pierwszym roku, żeby znał podstawy rachunku różniczkowego (w razie potrzeby nauczą go tego na uniwersytecie), ale żeby miał pewną dyscyplinę myślenia i poprawnego wyciągania wniosków. To powinien nabyć na lekcjach matematyki w szkole średniej. Opowiadania o poprawnym myśleniu niczego nie dadzą, jeżeli samemu myślenia się nie przećwiczysz.

Kardynał Newman w swojej znanej książce¹ o idei uniwersytetu wymagał, by na poziomie przygotowawczym uczono gramatyki i matematyki. Moje postulaty sprawdzają się w gruncie rzeczy do tego samego, tyle, że są wysłowione w postaci bardziej nawiązującej do obecnych realiów. Naprawdę nie żądam wiele. Gdy czytając pracę magisterską, nie muszę poprawiać ortografii i stylu, staram się zapamiętać studenta jako takiego, który rokuje nadzieję. A to przecież powinno być normą, poziomem zero, od którego się startuje.

Ale jest jeszcze jeden postulat. Przystępując do studiów na wydziale *Artes Liberales*, kandydat musiał przejść wstępne stadium edukacji: u opłacanego nauczyciela, w szkole parafialnej lub bezpośrednio u proboszcza. Tam musiał opanować łacinę i w mowie, i w piśmie. Łacina była językiem nauki i na wydziale *Artes Liberales* wszystko, od pierwszych zajęć, odbywało się po łacinie. Dzisiejszą łaciną jest język angielski – czy nam się to podoba, czy nie. Studenci rozumieją to lepiej niż programy nauczania dla szkół średnich i podczas studiów zdobywają się na wiele wymagających samozaparcia wysiłków, by ten język opanować w miarę biegle. I są tego rezultaty. Jeszcze kilkanaście lat temu, gdy organizowało się w Krakowie międzynarodowe seminarium lub sympozjum, trzeba było zadbać o tłumaczenie obcojęzycznych referatów. Dziś jest to zbyteczne. I po referacie dyskusja toczy się w miarę swobodnie bez pomocy tłumacza.



Fot. Adam Walańsk

Jak zapewnić studentom normalny, tzn. z dobrym przygotowaniem, start w studiach uniwersyteckich w sytuacji, gdy szkoła średnia takiego przygotowania nie daje? Sposób taki już dawno wynaleźli Amerykanie. Tamtejszy system dwuletnich *college*'y pomiędzy szkołą średnią a właściwymi studiami uniwersyteckimi ma w gruncie rzeczy wyrównać niedostatki *high schools*. Gdy podczas jakiejś dyskusji rzuciłem myśl, by u nas wprowadzić coś podobnego, usłyszałem w odpowiedzi, że wprowadzony u nas system licencjatów ma właśnie spełniać taką rolę. Grube nieporozumienie! System licencjatów ma za zadanie upowszechnić wyższe wykształcenie. W istocie, nie wyższe lecz jedynie półwyższe i upowszechnić czyli obniżyć poziom. Natomiast nam – nauczycielom akademickim – chodzi o to, żebyśmy mogli z czystym sumieniem zakładać, że nasz student zna język polski i potrafi poprawnie formułować swoje myśli.

Uniwersytety powstały na zasadach wysoce demokratycznych. Nigdy potem takiego stopnia demokracji w nauczaniu nie udało się osiągnąć. Struktury uniwersyteckie narodziły się z wolnych kooperacji studentów i uczących. Bardzo często to właśnie kooperacje studenckie wyłaniały spośród swoich członków „władzę”, które pilnowały wspólnych interesów i zarządzały całością. Co więcej, różnica między studentami a magistrami nie była ostra. Niejednokrotnie magister na Wydziale *Artium* był studentem na Wydziale Teologii. Z czasem jednak życie okazywało się silniejsze od tendencji demokratycznych i wymuszało coraz sztywniejsze struktury organizacyjne. Władcy różnego kalibru: papież, królowie, lokalni biskupi, szybko zrozumieli doniosłość uniwersytetów (prestż też jest wartością polityczną) i stawali się ich protektorami, a to powodowało edykty, dotacje i przywileje. Pewien stopień biurokracji jest nieunikniony.

Sama nauka, ze swej istoty, nie jest demokratyczna: jedni pobierają naukę, drudzy uczą, jedni są zdolniejsi, inni mniej. Znaczny procent pobierających naukę eliminuje się niemal automatycznie. Nauka jest elitarna i jeżeli o tym się zapomina, droga do bylejakości staje otworem. Chociaż pewien (zwykle duży) stopień demokracji jest niezbędny zarówno do nauczania, jak i do pracy badawczej. Demokracja to także wolność od zewnętrznej presji. Jak uczy historia, różnie z tym bywa. Jest to ogromny temat, który trzeba odłożyć do innej okazji. Tu chciałbym poruszyć tylko jedno zagrożenie demokracji – nadmierną biurokrację. ►

¹ John Henry Newman, *The Idea of a University*, 1852, 1858.

Właściwie nie mam wiele do powiedzenia na ten temat. Wszyscy widzą nonsens tego, co dzieje się pod tym względem na naszych uniwersytetach i w instytutach badawczych, i wszyscy pozwalają wciągnąć się w ten wysysający lej. Nie da się procesu nauczania i badania zamienić na klikanie w odpowiednie rubryki pojawiające się na ekranie komputera. Retoryczne pytanie, ile taka biurokracja kosztuje, pomiję, ponieważ obiecałem nie mówić o pieniądzech.

Kiedyś, przed laty dziennikarz zapytał profesora Henryka Niewodniczańskiego, czym się obecnie zajmuje. Profesor odpowiedział, że „fizyką administracyjną”. Ale to były dobre czasy, kiedy jeszcze nie używano komputera do produkowania niewyobrażalnej liczby formularzy (w których nierzadko na datę urodzenia jest trzy linijki a na temat pracy naukowej miejsce, w którym z trudem można zmieścić siedem liter). Ale porzućmy to zbyt łatwe, bo oczywiste utyskiwanie. Problem ma bowiem składową filozoficzną.



Fot. Adam Właić

Na portalu w Collegium Maius znajduje się napis: *Plus ratio quam vis*. Są to słowa rzymskiego poety z I wieku przed Chr., Caiusa Corneliusa Gallusa, które Uniwersytet Jagielloński przyjął jako swoją dewizę. „Bardziej rozum niż siła”. Na długą metę siła zawsze przegrywa z racjami rozumowymi, ale doraźnie przemoc może zamknąć usta racjom. Najniebezpieczniejsza pod tym względem jest inercja, czyli siła bezwładności: tak jest i nic nie da się zrobić. Taką siłą wywiera biurokracja. Nie mówię „obsługa administracyjna”, czy „administrowanie nauką” – to są zabiegi konieczne i użyteczne. Biurokracja ma miejsce wtedy, gdy mamy do czynienia z przerosłem administracyjnym. Granica między administracją a biurokracją jest oczywiście płynna, ale w przypadku naszych uniwersytetów i instytutów badawczych wszelkie granice zostały już dawno przekroczone.

Tradycyjnym przywilejem uniwersytetów – ale przywilejem wyrastającym niejako z ich istoty – jest wolność uniwersytecka. Nawet władza państwowa ma ograniczony wstęp na teren uniwersytetu. Biurokracja jest bardzo zdradliwym zagrożeniem tej wolności. Ona nie musi wkraczać na teren uniwersytetu; ona tam po prostu jest i działa od wewnątrz. Jej zdradliwość polega na tym, że udaje, iż wspiera działalność naukową, a w istocie paraliżuje ją, zamieniając prace badawczą i dydaktyczną na produkowanie papierów, które napędzają cały proces.

Z nostalgią patrzymy na średniowieczne uniwersytety z ich wspólnotą uczących się i magistrów, z ich przywilejami i estymą społeczną, z wielkimi Mistrzami przyciągającymi rzesze studentów z różnych krajów. Oczywiście idealizujemy ten obraz. Nie widzimy w nich naszych własnych problemów, ale też nie dostrzegamy trudności i kłopotów, z jakimi oni się wówczas zmagali. W ciągu wieków uniwersytety przeżywały swoje wzniości i upadki. Były okresy świetności i okresy regresu. Ale idea uniwersytetu nie tylko przetrwała, lecz także stworzyła nowe formy, przystosowała się do zmienionych warunków i nadal wydaje owoce ku pożytkowi i chlubie ludzkości.

Musimy jednak strzec tego dziedzictwa. Cieszymy się, że wyższe wykształcenie obejmuje dziś coraz szersze warstwy społeczeństwa i chcemy ten proces popierać, ale nie wolno nam zamieniać wyższych uczelni na zakłady produkujące rzesze niedouczonej absolwentów, których dyplomy nie mają pokrycia w ich wiedzy. Wyrządza się w ten sposób krzywdę i tym młodym ludziom, i społeczeństwu. Warto pamiętać anegdotę o dyktatorze, który chcąc podnieść poziom wykształcenia w swoim państwie, wszystkim obywatelom powyżej osiemnastego roku życia nadał tytuł doktora. Nauka jest demokratyczna, bo powinna być dostępna dla wszystkich, ale jest również elitarna, bo wymaga od swoich adeptów zdolności i pracy znacznie ponad przeciętną miarę. Tworzymy więc na uniwersytetach dla tych, którzy się wybijają, warunki do rozwijania ich możliwości: elitarne kierunki, systemy promocji, specjalne zespoły badawcze. Inwestycja w elitarność nie sprzeciwia się upowszechnianiu wykształcenia. Wyższy poziom intelektualny jest zaraźliwy, poprzez tworzenie środowiska przenosi się na innych i bardzo szybko wydaje owoce.

Chciałbym zakończyć ten wykład przywołaniem epizodu z dziejów Krakowskiej Uczelni, ale epizodu, który streszcza w sobie to, co jest najważniejsze w idei uniwersytetu.

Jesienią 1491 roku przybył do Krakowa z odległego Torunia Mikołaj Kopernik wraz ze swoim starszym bratem Andrzejem. Mikołaj miał wówczas 18 lat i pozostał w Krakowie cztery lata. Uniwersytet Krakowski (tak się wówczas nazywał) przeżywał okres rozkwitu. Był on pierwszym uniwersytetem w Europie, który w 1406 roku otworzył katedry matematyki i astronomii. Niemiecki historyk, Hartman Schedel w swojej *Kronice Świata* (wydanej w Norymberdze w 1493 roku) pisał: „[w Krakowie] przy kościele Św. Anny znajduje się głośny z bardzo wielu sławnych i uczonych mężów uniwersytet, w którym uprawiane są wszelkie umiejętności... Najbardziej kwitnie tam astronomia, a pod tym względem, jak wiem od wielu osób, w całych Niemczech nie ma szkoły sławniejszej”.

To jest właśnie idea uniwersytetu: uczyć, rozwijać naukę, służyć ludzkości w poznawaniu prawdy. Czy można zatrzymać gwiazdy i planety w ich biegu? Na tej uczelni studiował ktoś, kto tego dokonał: zatrzymał Słońce i poruszył Ziemię. Tak potężna jest Idea Uniwersytetu. Nie pozwólmy zamienić jej na zbiór przepisów.

MICHAŁ HELLER

Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych
ul. Sławkowska 17, 31-016 Kraków

Tarnów, 24 kwietnia 2012

Początki uniwersytetów¹

CHARLES HOMER HASKINS

Dwunasty wiek był nie tylko wiekiem rozbudzenia w dziedzinie uczenia się, był również wiekiem nowego tworu w zakresie instytucji, przede wszystkim instytucji wyższego wykształcenia. Zaczyna się szkołami monastycznymi i katedralnymi, a kończy najwcześniejszymi uniwersytetami. Można powiedzieć, że to zinstytucjonalizowało szkolnictwo wyższe lub co najmniej zdeterminowało ten proces. W roku 1100 'szkoła szła za nauczycielem', a przed rokiem 1200 nauczyciel podążał za szkołą. Równocześnie w okresie 1100–1200 stworzono bardziej zaawansowany typ szkoły przez samo rozbudzenie potrzeby uczenia się. W końcu XI wieku wiedza była prawie zupełnie ograniczona do siedmiu sztuk wyzwolonych tradycyjnego programu nauczania; XII wiek wypełnił *trivium* i *quadrivium* nową logiką, nową matematyką i nową astronomią i doprowadził do powstania profesjonalnych fakultetów prawa, medycyny i teologii. Do tamtej pory uniwersytety nie istniały, ponieważ w Europie Zachodniej uczenie się nie było w takim stopniu niezbędne, aby usprawiedliwić ich istnienie; powstały w sposób naturalny wraz z ekspansją wiedzy w tym okresie. Rewolucja intelektualna i rewolucja instytucjonalna szły ręką w rękę.

Oprócz stworzenia uniwersytetów XII wiek utrwalił na kolejne wieki ich formy organizacyjne. To nie było odnowienie jakichś dawnych modeli, ponieważ świat grecko-rzymski nie miał uniwersytetów w dzisiejszym sensie tego słowa. Miał wyższe szkolnictwo – to prawda – rzeczywiście pierwszorzędne instruowanie w prawie, retoryce i filozofii, ale nie było to zorganizowane w fakultety i college'e z mechanizmami ustanowionych programów nauczania i stopni akademickich. Nawet gdy w okresie późnego imperium rzymskiego, państwo przejęło odpowiedzialność za zaawansowane nauczanie w opłacanych przez siebie szkołach nauczycieli prawa publicznego, to nie stworzyło uniwersytetów. Te powstają w XII wieku, a nowoczesny uniwersytet wywodzi się w swych fundamentalnych cechach z nich: z Salerno, Bolonii, Paryża, Montpellier i Oxfordu. To one w swym kształcie są kontynuowane do naszych dni – nie ma innego źródła. Uniwersytet jest od średniowiecza przyczynkiem do cywilizacji, a dokładniej przyczynkiem od XII wieku. [...]

Jądrem nowego rozwoju była w Europie Północnej gildia mistrzów, a w Południowej gildia studentów, ale w obu przypadkach najważniejsze było przyjęcie do gildii mistrzów lub profesorów. Bez takiego przyjęcia nie można było otrzymać licencji na nauczanie; do tego momentu można było być tylko studentem, później było się mistrzem, otrzymując rangę, jeśli nie zawód, wychodziło się z etapu czeladnictwa. [...]

Program nauczania, egzaminy, rozdanie dyplomów, stopnie naukowe – wszystko to jest częścią systemu odziedziczonego z wieków średnich – i w pewnej formie pochodzi

z XII wieku. Podwaliną pierwszych uniwersytetów były szkoły klasztorne i katedralne, zorganizowane i rozwinięte przez prawodawstwo karolińskie. Jako że głównym celem tej reformy był wykształcony kler, zajął się wprost tylko szkołami dla mnichów i urzędników katedralnych. [...]

Pomiędzy śladami istnienia znaczących gremiów mistrzów i studentów i bujnego życia intelektualnego, znajdujemy mało dowodów formalnej organizacji uniwersytetu. Nawet nazwa uniwersytet wymyka się naszym poszukiwaniom przed wiekiem XIII, kiedy to przypadkowo pojawia się w latach 1208–1209 w listach byłego studenta, papieża Innocentego III. Tu, jak tak często w historii instytucji bywa, nazwa przychodzi później niż sama rzecz. [...] Pierwszy college pojawia się około 1180. Jest pewna sugestia, by studiować według ustalonych zasad, podczas gdy od wszystkich szkół kanon soboru laterańskiego wymaga darmowego przyjmowania kompetentnych kandydatów do rangi mistrza. W Paryżu tkwi załóżek organizacji uniwersyteckiej w postaci kontroli nauczania przez kanclerza katedry, który sam przyznaje prawo do nauczania, *licentia docendi*, i ustanowienia gildii licencjonowanych mistrzów lub profesorów, która stała się uniwersytetem. [...]

Jako że taki rozwój był z konieczności stopniowy, nie możemy powiedzieć, kiedy dokładnie Paryż przestał być katedralną szkołą, a stał się uniwersytetem, ani podać daty założenia uniwersytetu. Jak wszystkie najstarsze uniwersytety nie był on założony, lecz wyrósł. [...] Pierwszy specyficzny dokument historii uniwersytetu pochodzi z roku 1200: słynny edykt Filipa Augusta, z którego istnienie uniwersytetu jest niekiedy datowane, chociaż taka instytucja istniała lata wcześniej. Nie ma tu sugestii, by powołać nowy twór, tylko po prostu uznaje się gremium studentów i nauczycieli, które już istnieje. [...] Pochodzące z 1208 lub 1209 roku najwcześniejsze statuty dotyczą akademickiego stroju i pogrzebów oraz „zwyczajowego porządku w wykładach i dysputach”; papież uznaje korporacyjny charakter tego akademickiego stowarzyszenia, czyli uniwersytetu. [...]

W XIII wieku Paryż stał się matką uniwersytetów, a także matką nauk, wliczając pierwsze z tego liczego potomstwa, które miało objąć wszystkie średniowieczne uniwersytety północnej Europy, Wielkiej Brytanii, Niemiec, północnej Francji i Niderlandów... Najstarszą córką tej dużej rodziny był Oxford, z kolei matka angielskich uniwersytetów. [...] W genezie śródziemnomorskich uniwersytetów, wraz z katedralnymi i klasztorными szkołami, musimy wziąć pod uwagę przetrwanie tradycji świeckiego nauczania, szczególnie w zawodzie prawniczym i medycznym. [...]

Tłumaczył Andrzej M. Kobos

¹ Fragmenty rozdziału „The Beginnings of Universities” z fundamentalnej książki o średniowieczu: C.H. Haskins, *The Renaissance of the Twelfth Century*, Harvard University Press, Cambridge 1927. Wcześniej Haskins (1870–1937) opublikował cykl swoich wykładów *The Rise of Universities* (1923), nadal wznawiany.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Sport jako fenomen współczesności

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego” zaprasza na kolejne spotkanie. Prof. Janusz Zdebski i dr Kamil Wódka przedstawią wykład pod tytułem: *Sport jako fenomen współczesności*. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 28 maja 2012, o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii, ul. Sławkowska 17.

– Panie Profesorze, jak powszechnie wiadomo, na sporcie znają się wszyscy, nie wyłączając ministrów. Mimo tego proszę mi jednak dowiedzieć, iż Pan faktycznie zna się na sporcie.

– Panie Redaktorze, unikając starannie słowa „znam”, postaram się przedstawić moje związki ze sportem, a Pan oceni, czy są one wystarczającą podstawą, aby mówić o mojej kompetencji w dziedzinie sportu. W latach młodzieńczych (liceum i początek studiów) byłem zawodnikiem sekcji lekkoatletycznej WKS „Wawel” Kraków. Biegałem krótkie dystanse: 100, 200 i 400 m. Mieściłem się w ligowym składzie Klubu.

Fakt, iż byłem niegdyś zawodnikiem, miał duży wpływ na moją decyzję o podjęciu pracy, po zakończeniu studiów z psychologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Zaczętem się wówczas specjalizować w psychologii sportu. Niezależnie od badań i publikacji naukowych wyrazem tego była, między innymi, współpraca z Towarzystwem Sportowym „Wisła”, w którym przez szereg lat pełniłem funkcje psychologa sekcji siatkówki kobiet, współpracując z trenerem Leszkiem Kędryną. Wówczas siatkarki „Wisły” były czołową drużyną Polski. Efektem związków z „Wisłą” było objęcie funkcji wiceprezesa do spraw sportu, którą pełniłem u boku prezesa Ludwika Mięty przez 11 lat.

Również jako rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie miałem liczne kontakty ze światem sportu. Na koniec dodam, iż byłem inicjatorem powołania ścieżki kształcącej psychologów sportu w ramach współpracy Akademii Wychowania Fizycznego z Uniwersytetem Jagiellońskim.

– Panie Profesorze, proszę zatem na podstawie swojego doświadczenia w sferze sportu odnieść się do stwierdzenia, że sport jest fenomenem współczesności.

– Rozumiem, że Pan Redaktor uznaje obecną popularność i wszechobecność sportu za wyraz wyjątkowości omawianego zjawiska.

Jeżeli tak, to musimy dostrzec, sięgając w odległą przeszłość, iż kultura europejska stworzyła podwaliny dzisiejszej pozycji sportu. Z drugiej strony, rosnąca dynamicznie popularność sportu jest odzwierciedleniem tendencji postmodernistycznej rzeczywistości, zaspokaja potrzeby współczesnych społeczeństw szukających wrażeń, przeżyć, emocji.

Osiągnięcia sportowe podczas wielkich imprez, na przykład olimpiad, są traktowane jako forma pokojowej konfrontacji między państwami, mimo iż czasy zimnej wojny już minęły.

Nie można oczywiście pomijać faktu, iż sport, podobnie jak turystyka, generuje spore pieniądze. Igrzyska olimpijskie obserwują za pośrednictwem mediów miliardy ludzi. Wielkie koncerny, banki reklamują się poprzez sponsoring sportowy. Organizacja wielkich imprez sportowych przyczynia się do budowy nowej infrastruktury, rozwoju miast i regionów.



Prof. Janusz Zdebski

Można zatem podsumować tę krótką i oczywiście z natury rzeczy powierzchowną refleksję, iż dzisiejsza pozycja sportu jest konsekwencją zmian cywilizacyjnych, co może zmienić naszą perspektywę widzenia tego zjawiska.

*

Drugi wykładowca, dr Kamil Wódka, jest psychologiem i specjalizuje się w pracy ze sportowcami. Dwukrotnie (2008, 2010) uzyskał nominację na Psychologa Olimpijskiego przy Polskim Komitecie Olimpijskim, był też psychologiem reprezentacji Polski podczas Igrzysk Olimpijskich w Vancouver w 2010.

W artykule *Zarządzanie mistrzostwem*, napisanym wraz z Katarzyną Rutkowską, stwierdza:



Dr Kamil Wódka

Sytuacje, w jakich funkcjonuje człowiek biznesu, są podobne do tych, w jakich znajduje się sportowiec. Oczekuje się od niego wyniku. Doceniani są tylko ci, którzy ten wynik osiągną. Sposób, w jaki dojdą do celu i kosztą z tym związane – dla wielu „szefów” – są sprawą drugorzędną. Wydaje się to alarmujące. Wieloaspektowe analogie biznes-sport sugerują, że doskonałym antidotum na „bólaczki” i luki we współczesnym biznesie jest dorobek psychologii sportu.

Czym jest zatem współczesny sport? Porozmawiamy o tym w poniedziałek.

MARIAN NOWY

Fot. archiwum



Kraków – warto wiedzieć

Z uczelni na Rynek Główny

„Teoria – Poznanie – Doświadczenie”, takie było hasło tegorocznej edycji Festiwalu Nauki w Krakowie, który odbywał się w czasie od 9 do 12 maja br. Patronem wydarzenia był Jan Józef Ignacy Łukasiewicz. Głównym koordynatorem Festiwalu był po raz kolejny Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.



– Festiwal Nauki trwa cały rok w uczelniach i instytucjach naukowych Krakowa, a tylko przez trzy dni w roku naukowcy i studenci wychodzą na Rynek Główny, aby pokazać swoje osiągnięcia – powiedziała „PAUzie Akademickiej” prof. Krystyna Koziec, prorektor UR, przewodnicząca komitetu organizacyjnego Festiwalu. – Rola FN zmieniała się przez te 12 lat, pierwsze dwa festiwale odbywały się w rejonie ulicy Jagiellońskiej. Był to dobry początek. Z czasem coraz więcej uczelni chciało się do tej inicjatywy przyłączyć i w kwartale uniwersyteckim zaczęło brakować miejsca. Podjęto decyzję o przeniesieniu Festiwalu na Rynek. Jednocześnie przyjęto formułę podwójnego święta: festiwalu nauki – w uczelniach i instytucjach naukowych (wykłady, seminaria, wystawy), i festynu – w namiotach na Rynku. Tutaj rozpoczyna się rola edukacyjna, promocyjna, a przede wszystkim zdolność nawiązywania kontaktów, nowe pomysły, czasem szalone.

Wraz z upływem czasu i rosnącym zainteresowaniem, włączyła się w jego organizację i sponsoring: Urząd Miasta, Urząd Marszałkowski, instytucje samorządowe, kuratorium małopolskie, a honorowy patronat objęła minister Barbara Kudrycka.

Przypomnijmy, iż pierwszy Festiwal Nauki w Krakowie zorganizował Uniwersytet Jagielloński w trakcie Jubileuszu 600-lecia odnowienia uczelni. Po Uniwersytecie Jagiellońskim głównym organizatorem była Akademia Górniczo-Hutnicza (2005–2007), a po niej Politechnika Krakowska (2008–2010). Od 2011 r. funkcję koordynatora objął Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie.

Panele dyskusyjne, prezentacje, warsztaty, wycieczki, występy, spektakle i wiele innych atrakcji czekało na wszystkich, którzy odwiedzili tegoroczny, dwunasty z kolei Festiwal Nauki w Krakowie. Wydarzenie co roku przyciąga tłumy odwiedzających. Wśród nich są zarówno mieszkańcy Krakowa, jak i turyści.

– Zakończony festiwal oceniam bardzo pozytywnie – mówi prof. Krystyna Koziec. – Przygotowania rozpoczęły się we wrześniu 2011 r., odbyliśmy wiele spotkań z wszystkimi partnerami, ustalano program, napisano grant, który finansowo zabezpiecza w dużej mierze koszty i został zaakceptowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Sponsorzy także dopisali. W tym roku było kilka nowych pomysłów, dopisała pogoda i studenci, a także odwiedzający – starałam się policzyć i z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, iż było ich ponad 70 tysięcy, osób w różnym wieku i z różnych krajów. Nie było przykrych incydentów, rozdaliśmy mnóstwo ulotek promujących uczelnie, odbyła się debata naukowa „Biotechnologia na co dzień”, był maraton chórów i konkurs chórów w Filharmonii. Festiwal rozpoczęto artystycznie (Akademia Muzyczna) i także zakończono (PWST). W przeciągu miesiąca ukaże się specjalny album dokumentujący tegoroczny Festiwal, a fundusze na jego wydanie pozyskał Uniwersytet Rolniczy w ramach konkursu prowadzonego przez Urząd Miasta i PAU.

Współorganizatorami XII Festiwalu Nauki w Krakowie (obok Uniwersytetu Rolniczego) byli: Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica, Akademia Muzyczna, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha, Instytut Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego PAN, Instytut Katalizy i Fizykochemii Powierzchni im. Jerzego Habera PAN, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego, Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki, Uniwersytet Ekonomiczny, Uniwersytet Jagielloński, Collegium Medicum UJ, Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej oraz – po raz pierwszy – Akademia Ignatianum.

W Festiwalu udział wzięły także instytucje zaproszone: Muzeum Narodowe w Krakowie, Muzeum Inżynierii Miejskiej, Ogród Doświadczeń, Instytut Botaniki im. Władysława Szafera PAN, Austriacki Konsulat Generalny w Krakowie, Instytut Francuski w Krakowie, British Council, Włoski Instytut Kultury w Krakowie oraz teatr Groteska.

Festiwal Nauki współfinansowały: Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Urząd Miasta Krakowa, ABB Sp. z o.o., Polski Zakład Ubezpieczeń PZU SA, Bank BPH, Orlen Oil Sp. z o.o., Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego SA, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie. Sponsorem Głównym było Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo SA.

